Rok 1935. 14 kwietnia. Nr. 16.

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.



NIEDZIELA PALMOWA.
(Rysunek Andriollego).

Ledwie słońce ozłoci.

Ledwie słońce ozłoci
jasny nieba ten skrawek,
a już z wiejskich opłoci
biegną chłopcy nad stawek

i z wierzbiny, co oto
stroi w pąków się wiele—
palmy wiją i plotą
na tę Kwietnią niedzielę!

A co który kiść zegnie,
zdobną w bazie i kotki,
to do serca mu biegnie
zachwyt błogi i słodki —

i zakwita na twarzy
uśmiech szczery, radosny,
że Bóg znowu świat darzy
czarem słońca i wiosny!...

E. Kłoniecki.

Niedziela Palmowa.

Wpośród smutku i żałoby Wielkiego Postu, Niedzielę Palmową porównać można z jasnym promieniem słońca, który rozprószył długotrwałe chmury i bodaj na krótką chwilę ukazał błękit pogodnego nieba. Tak, ta Niedziela Palmowa — to chwila wyjątkowo radosna wśród długich, smutnych dni przygotowywania się Pana Jezusa do ostatniego dnia Swojego życia na ziemi, w którym dokonać miał z siebie ofiary najświętszej za grzechy świata.

Zbawiciel nasz, nietylko jako Bóg, ale też i jako człowiek, wiedział o wszystkiem, co Go czeka; wiedział też i o tem, że tosamo miasto, które Mu zgotuje okrutną mękę i śmierć hańbiącą na krzyżu, — na krótko przedtem witać Go będzie okrzykami wesela i ścielić własne szaty pod stopy. Ale serce Pana Jezusa — jednako litościwe dla wszystkich, nie gardzi tą krótkotrwałą chwilą wesela. Oto sam wysyła Pan dwóch uczniów, aby Mu przyprowadzili oślątko, nietknięte jeszcze przez nikogo, gdyż pragnie odbyć ostatni swój wjazd do umiłowanej Jerozolimy.

Jakże skromny ten wjazd Pana, któremu świat przecież cały mógł być podnóżkiem! Nie złota karoca, nie wspaniałe rumaki wieść bedą Króla nad króle... Robocze, pod jarzmo używane bydlątko, przyjmie Go na swój grzbiet twardy, który wierni uczniowie przykryją jeno ubogiemi szatami.

I tak wstępuje Jezus w bramy miasta. Z ust niezliczonej rzeszy ludzkiej wyrywają się radosne okrzyki: „Hosanna, hosanna! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!“. Wznoszą się ręce ku powitaniu i rzucają na drogę gałęzie drzew, liście palmowe, by wyścielić niemi twarde kamienie i przykryć kurz uliczny. Wzruszona serdecznie rzesza ludu pamięta dobrze, że Ten, który teraz wkracza w mury Jerozolimy cichy i skromny, a przedziwnie niepojęty w Swej utajonej boskości, — to tensam Mistrz, Nauczyciel, cudowny Uzdrowiciel, Szafarz szczodrobliwy wszystkich łask i dobrodziejstw, a zarazem Ten, co sam mianuje siebie Synem Bożym, oczekiwanym od wieków Zbawcą i Odkupicielem świata. Więc kłoni Mu się lud w podzięce, w umiłowaniu, w czci i wdzięczności, i jeno z ust pełnych zawiści faryzeuszów padają słowa szyderstwa i gniewu, a w duszach ich dojrzewa plan zbrodni straszliwej.

Mimo, że niedziela ta przypomina chwilę uroczystą i radosną, to jednak Kościół każe rozpamiętywać wiernym Mękę Pańską i dlatego czyta kapłan podczas Mszy św. ewangelję św. Mateusza, opisującą ostatnie zdarzenia z życia Pana Jezusa, począwszy od chwili, kiedy rada żydowska radziła potajemnie porwać Go i zabić. Niedziela ta bowiem rozpoczyna

ostatni tydzień Postu, ten Wielki Tydzień, w którym dokonało się wszystko, co tuż-tuż poprzedziło śmierć Pana Jezusa.

A więc mieści się w nim i akt najwyższej pokory Chrystusa, kiedy to umywa swym uczniom nogi; i ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza podczas ostatniej Wieczerzy; i przesmutna, pełna łez i śmiertelnego potu modlitwa w Ogrojcu... A potem zdradziecki pocałunek Judasza, pojmanie Jezusa niby jakiego złoczyńcy i wleczenie Go po sądach arcykapłańskich: naigrawanie się z Niego, plwanie Mu w twarz, bicie i policzkowanie — cała noc straszna z czwartku na piątek, kiedy to jakby na przydatek cierpienia, Piotr święty zapiera się swego Mistrza, jakoby Go nigdy w życiu nie widział.

A potem ranek piątkowy: stawianie Pana Jezusa jako podburzyciela ludu przed rzymskim namiestnikiem Piłatem, okrutne biczowanie, ukoronowanie Go na pośmiewisko tłumów koroną cierniową i włożenie Mu w dłonie trzciny jako berła królewskiego... Aż wreszcie straszliwa wędrówka na górę Kalwarji, trzykrotny upadek pod ciężarem krzyża — i wkońcu zawiśnięcie na nim wysoko ponad głowami ludzkiemi, wysoko ponad tem miastem, które nie chciało uznać Go swym Panem, Synem Boga żywego... Aż dopiero śmierć litosna ukoiła mękę — i spoczęło skatowane ciało Boga-człowieka na łonie Przebolesnej Matki, zanim grób ciemny nie ukrył Go w swem wnętrzu kamiennem do chwili Zmartwychwstania. *E. O.*

Mała pocieszycielka.

Mała Jadwisia miała dopiero trzy latka i dlatego już o siódmej godzinie wieczorem szła spać, odmówiwszy wpierw z mamą paciorek Zdarzyło się raz, gdy dziewczynka leżała już cichutko z zamkniętemi oczkami, matka jej, myśląc, iż dziecina śpi, uklękła przy jej łóżku, aby się samotnie pomodlić wśród ciszy. Ciężka właśnie troska ugniatała jej serce, więc płacz wydarł się z jej piersi, a łzy smutne spływały po policzkach. Oddawała jednak wszystko Bogu w wielkiej ufności, że przyjdzie jej z ratunkiem

Dziewczynka, która wszystko widziała, co się z matką działo, podniosła się z posłania i obejmując głowę matki, spytała cichutko:

— Czy mamusia chora... A może boli co mamę?

— Ja się modlę, dziecko kochane... — odpowiedziała matka — śpij dalej spokojnie.

— A dlaczego mama płacze?... Kto mamie zrobił co złego — pytała dalej dziewczynka, gładząc matkę po twarzy i patrząc na nią troskliwie.

— Moje dziecko kochane, ty tego nie rozumiesz, nie możesz zrozumieć, że mama ma zmartwienie. Śpij więc spokojnie.

Jadwinia zamyśliła się na chwilę, poczem uklękła na łóżeczku, złożyła drobne rączęta i taką modlitwę posłała do nieba za swoją mamusię:

— Kochana Boziu, proszę Cię pięknie, pomóż mamie, Matko Boska, Jadwinia Cię prosi bardzo, daj, aby mama nigdy nie płakała...

I tak, niby aniołek maleńki, klęczy zatopiona w modlitwie, a gdy już osądziła, że Bozia jej prośbę usłyszała, przytuliła się do matki i szepnęła cichutko:

— Już nie trzeba teraz płakać, mamusiu... Jadwisia pomodliła się do Bozi i Bozia ci pomoże.

Szczebiot dzieciny rozproszył smutek kobiety. Uśmiechnęła się radośnie do córeczki, przekonawszy się, że choć maleńka, wie już dobrze, gdzie szu-

kać trzeba pomocy i ratunku we wszystkich potrzebach i że tak ufa, iż Pan Bóg najchętniej wysłuchuje prośby niewinnych, kochających dzieci. Tak więc małe, nieporadne dziecko potrafiło wlać pociechę w serce matki.

Tajemnica wyspy kauczukowej.

(Ciąg dalszy).

— Widzisz — zawołał znów pan Mersen — że toby nie było łatwe, a jednak my wiemy, ile sztuk jest tu w plantacji i mamy je wszystkie spisane w księgach zarządu. Przypatrz się bliżej, a zauwazysz, że każde drzewo naznaczone jest cyfrą. — Stąd udano się wreszcie w inną stronę, drogą wyciętą w głębi lasu, gdzie w tej chwili pasły się bawoły, używane w plantacji do przewożenia ciężarów. Nigdzie jednak tego dnia nie było widać robót, ponieważ Malajowie obchodzili właśnie powszechnem świętowaniem jakąś doroczną uroczystość narodową. Panowie Bryls i Mersen zsiedli z koni i zwracając się do pana Willingtona i jego młodych towarzyszy, zawołali:

— Dalej prosimy już tylko pieszo.

Przyskoczyło paru służących, by z rąk jeźdźców odebrać konie. Pan Edward pomógł zsiąść garbuskowi, a wtedy wszyscy pieszo weszli na skraj lasu, istotnie trudnego do przebycia. Gęste zarośla wyglądały bardzo dziwacznie, gdyż drzewa wypuszczały ogromne korzenie, tak zwane powietrzne. Oto wyrastały one z gałęzi i opuszczając się z góry na dół, wrastały w ziemię. W ten sposób drzewo stało przy drzewie, a wszystkie w wysokości około trzydziestu metrów, plątały się jedne z drugiemi, utrudniając człowiekowi zrobienie kroku naprzód!

— Wiesz, co to jest? — zagadnął Willa pan Edward, pokazując mu ten las osobliwy, w którym niewiadomo było, gdzie dół, a gdzie góra drzew, ponieważ wśród plątaniny korzeni nie sposób w nich odróżnić stóp od wierzchołków.

— Nie wiem — mruknął chłopiec, — zapewne także kauczuk.

— Ależ to jest drzewo figowe — zaśmiał się jego nauczyciel.

— Figa? — powtórzył garbusek, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia, ponieważ miał w pamięci drzewka figowe które rodziły smaczne owoce.

— Znałeś dotychczas tylko figę jadalną, a nie przypominasz sobie, Wilu, że cię uczyłem o istnieniu figi sprężystej, saczącej mleko kauczukowe?

— Figus elastyczny? — zawołał chłopak uradowany, przypomniawszy sobie, że już o tem drzewie nieraz słyszał i pobiegł zaraz w głąb zarośli przypatrzyć mu się bliżej.

— No, ale kiedyż ja się dowiem — pytał po chwili — jak się z tych drzew dobywa kauczuk?

— Poczekaj cierpliwie do jutra, gdy zobaczysz ludzi przy robocie.

Istotnie, nazajutrz gdy się Wil obudził, zauważył wielki ruch dookoła. Zewsząd dolatywały go odgłosy ciężkich robót, a wrzawa mnóstwa ludzi mieszała się z rżeniem koni i rykiem bawołów u skrzypiących wozów.

C. d. n.

Szarada do nagrody.

Pierwsze - piąte - szóste na migi mówi tylko.
Żywot *piąte - trzecie* zaledwie bywa chwilką,
Gdy go *czwarte - pierwsze* ktoś o futro [w obawie.
Trzecie - pierwsze sprawia stróż chłopcu po [zabawie,
Skoro *szóste - trzecie* błotem — gry czyściutko.
Piąte - szóste bywa podczas bitwy króciutką,
Ot: *czwarte* lub *pierwsze*, gdy z dział przeciwnika
Niby *trzecie - szóste* ogień długo nie znika,
A *całość* szarady? Z wiosną bywa raz w roku.
Radosne to święto — a wyciska łzę w oku.